

Five o'clock in Olsztyn

Historia pewnego domu

Iwona Bolińska-Walendzik



Olsztyn 2019

Spis treści:

OPOWIEŚCI OLSZTYŃSKIE	<i>Iwona Bolińska-Walendzik</i>	7
DOMEK JASIA I MAŁGOSI	<i>Urszula Madeja</i>	9
TAKIE BYŁY POCZĄTKI	<i>Anna Korwek</i>	15
WIDOK Z ŻAGŁÓWKĄ	<i>Katarzyna i Wojciech Konecko</i>	19
ŚLUBNE ROWERY	<i>Małgorzata Wiśniewska-Jurkowska</i>	23
DAJTKI CITY	<i>Krystyna Buchalska</i>	29
STĄD JEST BLISKO DO NY	<i>Joanna Milewicz</i>	33
ZAWSZE BYŁA PIĘKNA	<i>Danuta Nowicka</i>	41
CZTERY MASZyny	<i>Anna M. Majewska</i>	47
WSPÓLNOTA ADRESU	<i>Maria i Marek Skurpscy</i>	53
POCZEKAJKA W KOPERNIKU	<i>Niuta Wanagiel</i>	59
DOM – PRACOWNIA POD WARMIŃSKIM NIEBEM	<i>Michał Rytel-Przełomiec</i>	63
Z GŁOWĄ W CHMURACH	<i>Barbara Kadelska</i>	69
I TAK CZŁOWIEK BYŁ SZCZĘŚLIWY...	<i>Jadwiga Bolińska</i>	73
MIEJSCE, KTÓRE SPEŁNIA NASZE OCZEKIWANIA	<i>Adrianna Walendziak</i>	79
TRUSKAWKOWE POLE	<i>Agnieszka Marczulin</i>	85
JAROTY – OSIEDLE NA SKRAJU PIECZEWA	<i>Anna M. Majewska</i>	91
CAVOLO NERO I BEZ	<i>Grażyna Żebrowska</i>	95
MIASTO, GDZIE JEST ZAMEK	<i>Ewa K.</i>	99
STAN WOJENNY DLA DRZEW	<i>Anna M. Majewska</i>	103
DOM NIE KOŃCZY SIĘ ZA DRZWIAMI MIESZKANIA...	<i>Wiesława Ziółkowska</i>	107
DOBRY DUCH ZATORZA	<i>Zdzisława Łukaszewska</i>	111
DYWANIK	<i>Anna Kowalska</i>	115
WILNIANKA NA RADIOWEJ Ł.J.		119
DOM NA OFICERSKIEJ	<i>Ewa Kurmin</i>	123
POSŁOWIE	<i>Kazimierz Brakoniecki</i>	127
FIVE O'CLOCK IN OLSZTYN - MAPA		129
ANTENACI	<i>Iwona Bolińska-Walendzik</i>	131
OLSZTYN INDEKS NAZW		132
SPIS ILUSTRACJI		135

OPOWIEŚCI OLSZTYŃSKIE

Iwona Bolińska-Walendzik

Wszystko zaczęło się od wystawy „FIVE O’CLOCK IN OLSZTYN”, gdy umawiałam się na 17.00 i odwiedzałam znajomych, by z ich okien fotografować panoramy olsztyńskie w 2013 i 2014 roku. Lub wtedy, gdy powstawał cykl witraży „Zatrzymane w czasie – fragmenty architektoniczne Olsztyna” w 2003 roku. A może i wcześniej – zaglądaniem w każdą dziurę, zachodzeniem do każdej klatki schodowej, w poszukiwaniu kolorowych szybek, których barwne refleksy układały się na ścianach i posadzkach – jeszcze zanim przyszła wiedza co to lastrico, freski, modernizm.

Pisać o swoim mieście można różnie, swoimi słowami lub słowami innych. Zaprosiłam do wspólnego odkrywania miasta osoby bliskie, znajome lub całkiem obce, które otworzyły przede mną swój świat, swoje drzwi i opowiedziały o sobie, i o domu, mieszkaniu, ulicy, dzielnicy, mieście. O historii swojego życia, skąd tu przybyli i dlaczego. Z jakiego powodu są mieszkańcami tego, a nie innego miasta, miejsca. Dla każdego *home*, jak to podkreśla Urszula Madeja, oznacza coś innego – rozszerza się do całego osiedla lub kurczy do własnego „M”.

Wędruję tak od czterech lat. Spisuję opowieści i tworzę swoją mapę Olsztyna. Na potrzeby książki nie układam ich chronologicznie, lecz według własnej siatki. Legendą do mapy niech będzie rozmowa z Urszulą Madeją, to swoista deklaracja architekta. Rozpaczynam wędrowkę od OSIEDLA NAD JEZIOREM DŁUGIM, na którym sama mieszkam. Mieszkanie tutaj sobie wymarzyłam, zresztą, jak się okazuje, nie ja jedna. Pozostając po tej stronie torów, zawędrowałam na DĄTKI, które jeszcze do połowy lat 60. były podolsztyńską wsią. Stamtąd, tuż przy dworcu Olsztyn Zachodni, weszłam do centrum. Pokręciłam się po

STARÓWCE i ŚRÓDMIEŚCIU, potem poprzez ALEJĘ WARSZAWSKĄ i ULICĘ TUWIMA dotarłam na odległe, satelitarne JAROTY, jeszcze do niedawna słynne z plantacji owocowych.

Dla mnie osobiście ta część miasta to jakby drugi Olsztyn, przybliżyły ją tramwaje, ale wciąż uznawana jest za „sypialnię” miasta – gdyby nie znajomi, raczej nie zaglądałabym tam i nie zapuszczałabym się aż tak daleko. Więc szybki powrót przez OSIEDLE MAZURSKIE i OSIEDLE POJEZIERZE do ŚRÓDMIEŚCIA. Wrota ZATORZA, UL. KĘTRZYŃSKIEGO i już jesteśmy za torami. Tam, po odwiedzeniu kamienicznych mieszkań, kończę tymczasowo podróż w willi tuż pod Lasem Miejskim.

Urodziłam się w Morągu, tam spoczywają moi przodkowie od strony mamy, którzy przybyli tu z kresów. W Olsztynie mieszkam od 1980 roku. Słowami mojej mamy, Jadwigi Bolińskiej, opowiedziana została historia naszego wspólnego mieszkania przy AL. WARSZAWSKIEJ. Oczywiście, mogłabym wiele dodać do tej opowieści, na przykład spotkanie się nastolatek na dachu wieżowca i zdradzanie swoich tajemnic. Mój drugi olsztyński adres to UL. BAŁTYCKA i poniemiecka kamienica. Jej historia była zaczątkiem tej publikacji – opowiedziała mi o niej moja sąsiadka, Pani Ania Korwek, do której przez rok przyprowadzałam swojego kota do „kocięgo przedszkola”.

Chciałabym w tym miejscu bardzo serdecznie podziękować wszystkim, którzy otworzyli swoje drzwi i chcieli podzielić się ze mną i czytelnikami swoim skrawkiem przestrzeni, swoim *home*. Nasze rozmowy, czasem właściwie monologi, są pewnego rodzaju zapisem czasu i miejsca.

Większa część opowieści publikowana była w piśmie kulturalno-literackim „VariArt”¹, (1/2016-3/2019). Zebrane w jedną całość tworzą obraz zmieniających się uwarunkowań społecznych i historycznych, jakie kształtowały i wciąż kształtują powojenny Olsztyn. Historia pisze się dalej. Jak za parę lat będą wyglądały miejsca opisywane w tej książce? Kto będzie tam mieszkał? Zobaczymy...

¹ Pismo kulturalno-literackie „VariArt” – kwartalnik wydawany od listopada 2008 r. przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Olsztynie.

TAKIE BYŁY POCZĄTKI

Anna Korwek

Do tej poniemieckiej kamienicy przy UL. BAŁTYCKIEJ sprowadziłam się za mężem w 1949 r. ze wsi Popiołki Kurpiowskie. Pracował on tu u krawca od 1947 r. Zakład krawiecki mieścił się w mieszkaniu na pierwszym piętrze. Na budynku był duży szyl, o czym jeszcze dziś świadczy ciemniejsza plama i dziury w tynku. Mąż był czeladnikiem, pomocnikiem krawca Pawła Sawicza. Krawiec był uniwersalny – szył wszystko, nawet sutanny dla księży. Ja również pomagałam w zakładzie szyciem ręcznym, np. podszywałam nogawki. Męża znało pół dzielnicy i chociaż później przeszedł do lasów państwowych na magazyniera, to ciągle szył, a ja mu w tym pomagałam. Po około roku praktykowania żona krawca powiedziała do mojego męża: – Panie Korwek, tu jest wolny strych, weźcie się za pracę i zróbcie sobie mieszkanie.

Na AL. PRZYJACIÓŁ, gdzie mieliśmy zamieszkać, był administrator osiedla, chyba pod dwudziestką. Z nim uzgodniliśmy możliwość adaptacji tego poddasza. Wszystkie formalności, zezwolenia pomagał nam załatwiać brat męża. No i tak to się stało – przyjechał mój brat, brat męża i domowym, gospodarczym sposobem sklecieli mieszkanie. Za naszym domem stała ceglana stodoła, nie należała już do nikogo, więc braliśmy stamtąd cegły i budowaliśmy nasze ściany. Powstały trzy pokoje i kuchnia. Postawiliśmy też piec kaflowy z pomocą zduna. Piec ogrzewał całe lokum, częściowo wystawał w każdym pokoju. Zanim sprowadziliśmy się do tego mieszkania, przejściowo przebywaliśmy w GUTKOWIE, tam urodziła się nasza średnia córka Danuta. Najstarsza, Krystyna, przyszła na świat jeszcze na wsi, a syn, Tadeusz, już tu. Na początku lat pięćdziesiątych było tu w ogóle mnóstwo ludzi. U mnie było troje dzieci. Z drugiej strony u sąsiadów była piątka.

U pana Sawicza – dwójka, na przeciwko – trójka i na parterze też po dwoje. Za naszymi domami były pola i wykopy, aż do torów. Dzieci się tam bawiły, wspinały na górki, a zimą z nich zjeżdżały. Było całkiem inaczej niż teraz. Sąsiedzi byli bardzo zgodni – odwiedzali się, rozmawiali, siedzieli na ławeczkach, kto miał czas oczywiście. Moja starsza córka chodziła na kursy grania na harmonii, więc przygrywała nam na rodzinnych uroczystościach i było wesoło.

Z opowieści sąsiadów mieszkających w kamienicy dłużej niż ja, m.in. pana Barbarowicza, wiem, że w czasie wojny mieszkali tu oficerowie niemieccy. W piwnicy była pralnia, a cały dom miał wspólne centralne ogrzewanie z kotłownią, ale pierwsi mieszkańcy wszystkie rury wyrwali, poprzynosili z rumowisk kafle i postawili piec. Jak przyjechali tu zza Bugu, to nie wiedzieli, do czego to centralne ogrzewanie służy, nie mieli czegoś takiego w domach, nie znali też takich urządzeń jak sedesy, dlatego początkowo myli w nich naczynia. A na strychu, gdzie my mieszkamy, podobno tuż po wojnie jeden z sąsiadów trzymał konia. Nie mam pojęcia, jak on tu wchodził i schodził.

Jak się sprowadziliśmy, to od czasu do czasu BAŁTYCKĄ przejechał samochód, no i regularnie kursował tramwaj. „Jedynka” miała końcowy przystanek tam, gdzie dzisiaj jest stacja benzynowa. Później w latach 60. zlikwidowali tramwaj i puścili autobus. Początkowo mieszkaliśmy na końcu miasta, bo LIKUSY liczyły się jako wieś. Po prostu był tu koniec Olsztyna. Od lat 60. BAŁTYCKA zaczęła się rozbudowywać, powstawały „kolorowe” ulice, osiedle domków, przed dożynkami centralnymi postawiono te trzy czteropiętrowe domy, wybudowano wieżowce na JEZIORNEJ. Latem ludzie, jak to się mówi, walili tu nad jezioro. My też chodziliśmy nad wodę, chociaż ja boję się pływać. Wychowałam się na Kurpiach, za Myszyniec, tam nie ma jezior. W Olsztynie latem wszyscy raczej korzystali z kąpielisk, najczęściej nad Jeziorem Krzywym, natomiast tu nad Długim to zimą wszystkie dzieci jeździły na łyżwach. Same sobie radziły – odśnieżały, robiły lodowisko.

Wprowadziłam się do tego domu jako ostatnia z pierwszych powojennych lokatorów, dlatego nie miałam swojego ogródka. Po kilku latach mieszkające na dole starsze małżeństwo nie miało już siły dbać o swoją działkę. Zaproponowali mi, żebym przejęła

po nich ten kawałeczek ziemi. Byłam młoda, więc wzięłam ją i doprowadziłam do porządku. Uprawiałam tam marchewki, pietruszki, ogórki. Wszystko siałam sama. Wszyscy tak uprawiali te działki i hodowali na nich kurki, ja nawet i świniaka chowałam w stodole za domami. Ale tylko jeden rok, bo ciężko było nosić jedzenie przez całe podwórko.

To jest najważniejsze, że przy domu są ogródki i mamy gdzie posiedzieć. Jest cień od drzew, są rozmowy międzysąsiedzkie, możemy wyjść przed dom i posiedzieć razem z sąsiadami. Wcześniej żyliśmy tu jak jedna rodzina, wiedzieliśmy, kiedy i komu trzeba pomóc. Ja wciąż rozmawiam ze wszystkimi, chociaż większość sąsiadów już się powymieniała. Dziś, pierwszy raz po zimie, zesłam do ogródka, do sąsiadki.

„VariArt” 1/2016 (30)

PS Pani Ania zmarła w maju 2018 r.





Five o'clock in Olsztyn

ANTENACI

przodkowie w linii ojca

ktoś był lutnikiem w Wilnie
kogoś z rodu Szachno pochowano na Rosie
kamienica na ul. Olimpii należała do kogoś innego
ktoś miał majątków kilka od Królewca do Olsztyna
i wszystko przegrał

przodkowie w linii matki

Dołhinów był miasteczkiem rodzinnym innych
którzy w spisie z 1921 roku zaistnieli jako posiadacze
co najmniej jednego z 393 domów
mieli włóki i znajomych Żydów

antenaci

zabrali do grobu
swoje tajemnice
a nawet i to najprostsze życie

Iwona Bolińska-Walendzik

Five o'clock in Olsztyn
Historia pewnego domu
Iwona Bolińska-Walendzik

Wszelkie prawa zastrzeżone © 2019

Wydawca: Stowarzyszenie „Nasze Jakubowo”
Partner: Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie
Projekt współfinansowany przez Samorząd Miasta Olsztyna

Redakcja: Iwona Bolińska-Walendzik
Korekta: Urszula Maciąg
Skład, łamanie, okładka: FlyingFISH Letterpress

Na okładce wykorzystano (ze zbiorów WBP w Olsztynie):
plan miasta Olsztyna wraz ze skorowidzem ulic,
Wydawca B i S Olsztyn, Drukarnia Państwowa w Olsztynie, 1946 r.

ISBN 978-83-946750-2-8

Złożono krojem Minion Pro i Oxanium

Druk i oprawa: Zakład Poligraficzny Spręcograf s.c.
www.sprecograf.pl

Bohaterowie książki Iwony Bolińskiej-Walendzik opowiadają o Olsztynie, w którym przyszło im żyć. Opowieści olsztynian jak meblowali swoje mieszkania jest jednocześnie poradnikiem urządzania się w modernistycznym domu nad jeziorem, w poniemieckiej kamienicy, w wieżowcu z wielkiej płyty, ale też apartamentowcu w centrum miasta lub domku wzniesionym według własnego projektu.

Marek Barański

Iwona Bolińska-Walendzik w zebranych opowieściach pięknie i wzruszająco przedstawiła nam intymny i przyjacielski portret Olsztyna widziany i stwarzany przez mieszkańców, którym nie jest obojętne miejsce, w którym żyją, pozostawiając pozytywne przesłanie dla przyszłych pokoleń.

Kazimierz Brakoniecki

Stowarzyszenie „Nasze Jakubowo”
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie
Projekt współfinansowany przez Samorząd Miasta Olsztyna

ISBN 978-83-946750-2-8

